

Wszystko zaczyna się w Piekiełku str. 9

Sześciu autorów (znakomitych), jedna intryga.
Po raz pierwszy w naszej Gazecie!
To trzeba przeczytać!

Co zobaczyć, co wygrać str. 2

Dziś oficjalne otwarcie 50. FPFF w Gdyni.
Co przygotowali organizatorzy dla widzów?
O jakie nagrody walczą twórcy?

DOBRY CZŁOWIEK FILMU

Leszek Kopec zmarł
w kwietniu tego
roku. Wspominają
go bliscy i wieloletni
współpracownicy.

str. 3

FESTIWAL ZA 50 LAT str. 2

Jak będzie wyglądał FPFF za 50 lat?
– takie pytanie zadaliśmy w naszej
dzisiejszej sondzie.

[czytaj więcej ↗](#)

PO CO ON NAM? str. 4-5

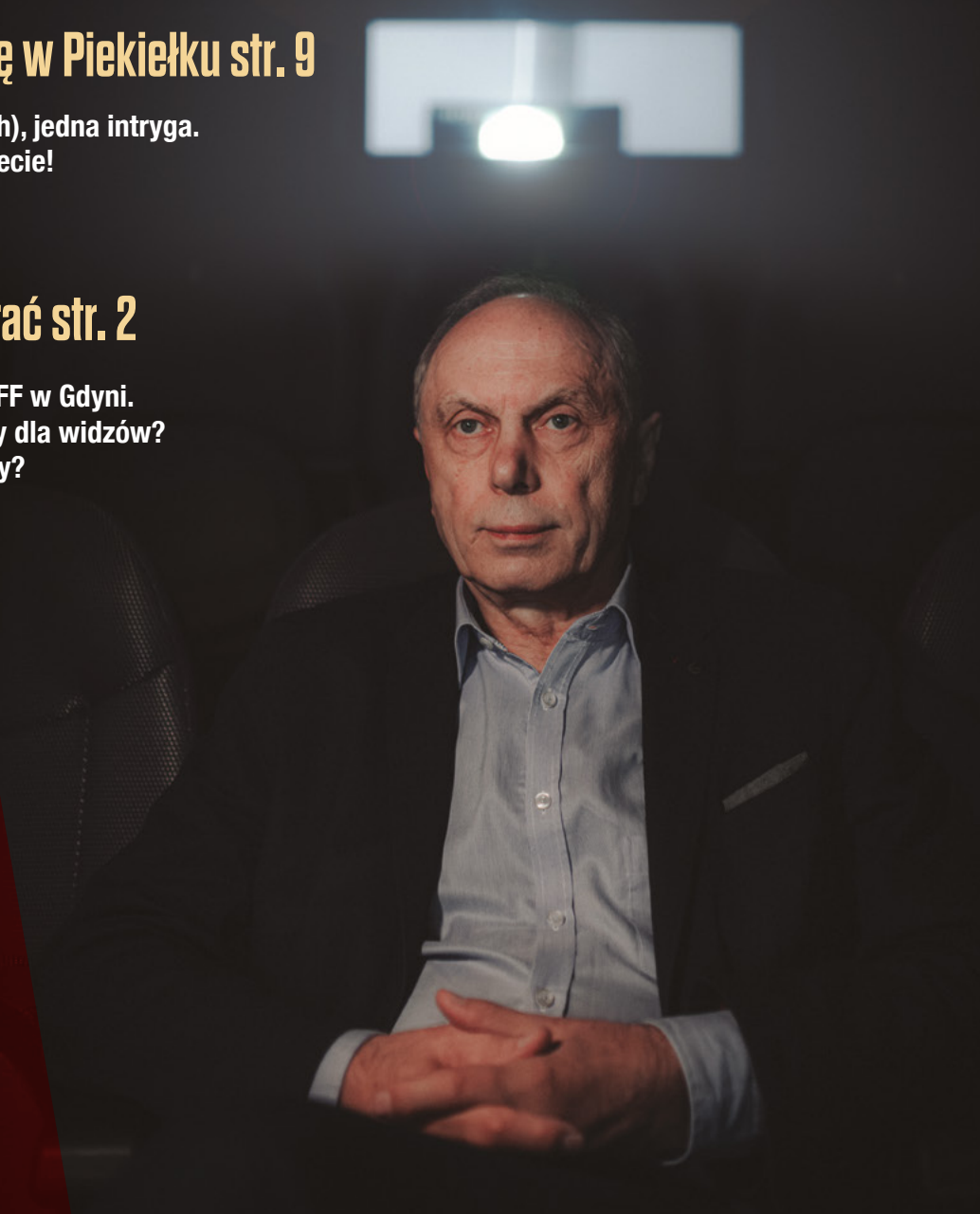
– Po co nam ten Festiwal?
– pytał redaktor Andrzej Cybulski
na łamach pierwszego numeru gazety
festiwalowej z 1974 roku.
Dziś zadajemy to samo pytanie.

[czytaj więcej ↗](#)

GDYNIA DLA WSZYSTKICH str. 6-7

– Festiwalu w Gdyni za wiele rzeczy
się nie lubi. [...] Ale jest też wiele
rzeczy, za które można go cenić
– mówi Joanna Łapińska, dyrektorka
artystyczna 50. FPFF.

[czytaj więcej ↗](#)



PYTANIE NA DZIŚ

Jak będzie wyglądał FPFF za 50 lat?

Pytania zadawała: Julia Łukaszek



Alicja Więclawek

— wyjadacz popcornowy

Za 50 lat na FPFF w Gdyni filmy będzie się oglądać nie na ekranie, tylko bezpośrednio w głowie, choć część widzów z sentymentu wybierze stary dobry projektor. Goście nie będą chodzić po czerwonym dywanie, tylko unosić się nad nim w eleganckich kapsułach antygrawitacyjnych z eko-napędem, żeby krytycy nie narzekali na emisję dwutlenku węgla. Złote Lwy zmienią się w hologramy, które podczas podziękowań rykną, gdy laureat zbyt długo będzie dziękował mamie. A po seansach widzowie, jak zawsze, pójdą na rybkę nad morze, bo pewne tradycje się nie zmieniają.



Tomasz Janicki — informatyk i muzyk-amator

Ludzkość, znudzona tworzeniem treści przez AI, będzie łaknąć twórczości, której źródłem jest człowiek, a film przetrwa jako dziedzina sztuki, zaś popyt będzie głównie na filmy z przesłaniem. Dzięki upowszechnieniu technologii VR Festiwal stanie się bardziej „rozproszonym” wydarzeniem: weźmiesz w nim czynny udział, będąc na drugiej półkuli, a nawet poza nią. Festiwal wydłuży się do miesiąca i pojawią się nowe kategorie konkursowe, m.in. filmy realizowane przez uczestników.



Joanna Jones — malarka, artystka

W 2075 roku FPFF będzie obchodził setne urodziny!! Czerwony dywan zastąpi latająca platforma nad morzem, a selfie z gwiazdami będzie robił hologramowy dron. Filmy obejrzymy w okularach VR przy płazowych leżakach z goframi w ręku. Jedno się nie zmieni – Gdynia nadal będzie stolicą polskiego kina!



Wiktoria Domańska — studentka dziennikarstwa w drodze do reżyserii

Mam nadzieję, że Festiwal przez kolejne 50 lat nie przejdzie znaczących zmian. Kocham wracać do Gdyni każdego roku, wiedząc, co mnie czeka, wiedząc, że to cały czas moje miejsce. Zmienia się moje życie, a Festiwal to jeden z niewielu stałych punktów. Atmosfera, jaka na nim panuje, jest niezaprzeczona, ponieważ tworzą ją piękni ludzie. Dopóki tak będzie, będę tu wracać co roku. Nawet za 50 lat.



Kacper Koziej — student aktorstwa

To ciężkie pytanie. Uważam, że wszystko jest możliwe. Film cały czas pozostaje zmienny i różny. Myślę, że z Festiwalem będzie tak samo. Z roku na rok żyję w niewiedzy, co będzie na Festiwalu i uważam, że jest to super!



Julia Abramowicz — studentka filmoznawstwa i wiedzy o nowych mediach

Myślę, że za 50 lat na Festiwalu pojawią się rozwiązania połączone na przykład z formą odbioru kina poprzez zaangażowanie wszystkich zmysłów. Pojawią się też filmy interaktywne. Spodziewam się zaskakujących przemian w polskim kinie gatunkowym. Liczę na to, że uda mi się dotrzeć na Festiwal również wtedy i sprawdzić na własne oczy, jakie zaszły na nim zmiany!



Adria Kołodziejczak — tłumaczka i filmoznawczyni

Za 50 lat wyobrażam sobie festiwalowe jury lewitujące w specjalnych VIP-kapsułach nad resztą publiczności. Sprawdzanie biletów na seanse poprzez skan siatekówek oka. Może nawet zagranicznych gości w postaci hologramów na scenie!



FESTIWAL NA START

Dziś uroczyste otwarcie **50. edycji Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych** w Gdyni. Dla widzów przygotowano wiele projekcji, spotkań, wydarzeń branżowych i dyskusji, na najlepszych twórców czekają nagrody i wyróżnienia.

W Konkursie Głównym o nagrodę Złotych Lwów rywalizuje 16 filmów, które oceni jury pod przewodnictwem Magnusa von Horna. Przyznawane będą także nagrody w konkursach Perspektywy, Filmów Krótkometrażowych oraz za debiut reżyserki lub drugi film. Widzowie oprócz filmów z w/w konkursów będą mogli oglądać projekcje w cyklach Mistrzowska Piątka, Polonica, Filmy z Gdyni czy Gdynia Dzieciom. Nie zabraknie wydarzeń towarzyszących.

Miejscami filmowych projekcji są Teatr Muzyczny, Gdyni-skie Centrum Filmowe, Centrum Riviera i Konsulat Kultury.

Od dziś do soboty, 27 września, ukazywać się będzie Gazeta Festiwalowa KLAPS, w której codziennie znajdować się będą relacje z wybranych wydarzeń, zapowiedzi i rozmowy.

NAGRODY REGULAMINOWE KONKURSU GŁÓWNEGO

Wielka Nagroda FPFF Złote Lwy oraz **300 000 zł** wręczane producentowi i reżyserowi filmu (**200 000 zł** dla reżysera, **100 000 zł** dla producenta). Ponadto producentowi wiodącemu filmu, który otrzymał Wielką Nagrodę FPFF Złote Lwy, przysługuje dotacja Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej na development kolejnego filmu w wysokości **200 000 zł** lub **250 000 zł** na film historyczny.

Nagroda FPFF Srebrne Lwy oraz **150 000 zł** wręczane producentowi i reżyserowi (**100 000 zł** dla reżysera, **50 000 zł** dla producenta). Ponadto producentowi wiodącemu filmu, który otrzymał Nagrodę FPFF Srebrne Lwy, przysługuje dotacja Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej na development kolejnego filmu w wysokości **200 000 zł**.

NAGRODY INDYWIDUALNE:

- za reżyserię: 30 000 zł
- za scenariusz: 25 000 zł
- za rolę kobiecą: 15 000 zł
- za rolę męską: 15 000 zł
- za profesjonalny debiut aktorski: 15 000 zł
- za zdjęcia: 15 000 zł
- za muzykę: 15 000 zł

Nagroda Publiczności w Konkursie Głównym dla reżysera filmu w wysokości 25 000 zł, przyznawana przez widzów Festiwalu uczestniczących w głosowaniu w kinach festiwalowych. Nagrodę ufundowała Grupa Kino Polska.

Nagrody regulaminowe cross-section przyznane filmom z Konkursu Głównego oraz Konkursu Perspektywy - Nagroda za debiut reżyserki lub drugi film: **15 000 zł**. - Nagroda Złoty Pazur im. Andrzeja Żuławskiego oraz **30 000 zł** wręczane producentowi i reżyserowi filmu (**20 000 zł** dla reżysera, **10 000 zł** dla producenta).

Platynowe Lwy

Nagroda FPFF Platynowe Lwy dla twórcy filmowego za całokształt twórczości. Laureat otrzymuje statuetkę oraz **30 000 zł**.

Leszek Kopec był wieloletnim dyrektorem Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Człowiek legenda, człowiek kina, twórca kultury, autorytet i... rajdowiec. Zmarł 23 kwietnia tego roku, miał niespełna 74 lata.

Jaki był? O tym mówią jego bliscy i wieloletni współpracownicy.

Mirosław Bork, reżyser i producent filmowy, w latach 2006-2010 dyrektor artystyczny FPFF w Gdyni

- Nie wiem, czy Leszek Kopec chciał zajmować się filmem. Kilka razy w życiu był wydawcą i wciąż marzył, żeby znaleźć więcej czasu na własną twórczość. Jednak to film wypełnił jego życie, i to w formie ekstremalnej, bo trudno inaczej nazwać dyrektowanie FPFF w Gdyni. Mało kto wie, że rok Leszka dzielił się na dwie części – osiem miesięcy, w trakcie których się martwił, czy uda się zamknąć budżet Festiwalu, i kolejne cztery, w których usiłował go rozliczyć, bo, jak zawsze w imprezie tej wielkości, nie wszystko dało się zaplanować. Tym bardziej, że problemem gdynińskiego przeglądu nigdy nie był nadmiar dobrych filmów. Zwykle powstawała lista 8-10 tytułów, no, ale żeby Festiwal się odbył, trzeba było ich trochę więcej. I wtedy wkraczał Leszek, odnajdując różne walory w filmach, często takie, których nie widzieli nawet sami realizatorzy. Pracy nie ułatwiali mu też ataki na Festiwal. Zwykle inicjowali je twórcy, najczęściej był to reżyser, którego film nie dostał się do Konkursu Głównego. Dlaczego o tym opowiadam? Bo Leszkowi udało się w naszym środowisku rzecz niemożliwa: był dyrektorem przez 25 lat i prawie nie miał wrogów! Nawet w oczywistych sytuacjach, kiedy szczególnie młodzi artyści nadużywali swej pozycji lub łamali ustalenia, potrafił ich bronić. Mówił, że może nie warto stawiać sprawy na ostrzu noża, bo to przecież może wpłynąć na dalsze życie młodego człowieka. Dla Festiwalu potrafił brać winę na siebie lub ryzykować, że on sam zostanie oskarżony za nie swoje grzechy. I wiele razy się tak działo: filmowcy, których zatrzymała policja w stanie wskazującym, gwałtowny rozkwit uczuć spontanicznej pary zakończony przybyciem małżonka jednego z zakochanych, twórcy obrażeni brakiem zaproszenia, którego zwyczajnie nie odebrali. Sprawy poważne i zupełnie niepoważne. Leszek traktował je wszystkie serio i z wyrozumiałością. Ostatni raz spotkaliśmy się na kilka dni przed Jego śmiercią. Obaj czuliśmy, że widzimy się po raz ostatni. Leszek już nie był w najlepszej kondycji, trudno nam było rozpocząć rozmowę. I nagle zaczął opowiadać o Festiwalu. Najpierw o tym najbliższym, a potem o kolejnych, o koniecznych zmianach,

Dobry człowiek filmu i Festiwalu w Gdyni

o planach na następne miesiące i lata... Leszek był dobrym człowiekiem filmu i Festiwalu w Gdyni.

Mirosław Morzyk, prezes zarządu Pomorskiej Fundacji Filmowej, producenta FPFF w Gdyni

- Leszek w 1999 roku został dyrektorem Neptun Filmu (instytucja zajmująca się rozpowszechnianiem filmów i eksploatacją kin, a także organizacją FPFF – red.), w którym pracowałem. Przeprowadziliśmy Neptun Film przez trudną drogę restrukturyzacji i prywatyzacji, a potem, w 2005 roku, powstała Pomorska Fundacja Filmowa, bo chcieliśmy sprawę produkcji Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych sformalizować. I to działa, i jestem pewien, że Pomorska Fundacja Filmowa nadal będzie zajmowała się produkcją Festiwalu w Gdyni. Jak przebiegała nasza współpraca? Ja optowałem za rozwiązaniami, które były szybsze i czasami trudniejsze. Leszek starał się znaleźć rozwiązania w sposób koncyliacyjny, czyli szukał kompromisu. Szczególną uwagę, naprawdę szczególną uwagę zwracał na to, żeby w miarę możliwości nie zrobić krzywdy żadnemu pracownikowi. Żeby nie było tak, że ludzie na skutek tej restrukturyzacji pójdą na bruk. I nam się udało przejść przez ten okres stosunkowo łagodnie. Mieliśmy różne charaktery. Ja byłem bardziej walczący, on – bardziej łagodzący. Dzięki temu udawało się znaleźć kompromisowe rozwiązania. Wysłał mnie zwykle na sprawy, które wymagały jakiegoś tam wojowania, a on ewentualnie szedł i łagodził (śmiech – red.). Trochę tak, jak zły glina i dobry glina. Raz mną solidnie wstrząsnął. Jechaliśmy samochodem, a Leszek bardzo dobrze prowadził, i doszło do trudnej sytuacji. Musiał uciekać przed jakimś autem, było wyprzedzanie, lecieliśmy prawie na czołówkę. Zrobił manewr, samochód się zatrzymał. Pierwszy raz usłyszałem, jak Leszek przeklął. On powiedział: psia krew (śmiech – red.). Leszek był bardzo kulturalnym człowiekiem, trochę nie z tej epoki.

Jerzy Rados, dyrektor Gdynińskiej Szkoły Filmowej

- Leszek był niezwykle, on wierzył w wariackie pomysły. Miał niesamowitą odwagę i intuicję, żeby pozwałać rodzić się nowym projektom, nawet dużym przedsięwzięciom. Chciał, żeby Gdynia naprawdę stała się miastem filmu. Miał wizję filmowego rozwoju miasta. W 2005 roku przyszedłem do niego z pomysłem Pomorskich Warsztatów Filmowych, które potem przekształciły się w Gdynińską Szkołę Filmową. Z Gdynińskiej Szkoły Filmowej zrodziło się Gdyniśkie Centrum Filmowe. Leszek był moim mentorem, moim nauczycielem. Był człowiekiem dobrym, opanowanym, spokojnym, pamiętajícím o regułach, zasadach we współpracy i we współżyciu. Z fascynacją patrzyłem, jak on potrafił rozwiązywać trudne sprawy albo odnajdywać się w różnych sytuacjach.

Kiedyś jechaliśmy na Kaszuby jego samochodem, matą toyotą. Wsiadliśmy i jak tylko wyjechaliśmy na kaszubskie wąskie drogi, nagle przyspieszył, zaczął brać zakręty brawurowo. Serce podchodziło mi do gardła, kurczowo trzymałem się fotela. Nagle zacząłem widzieć, że jazda jest bezpieczna. Kiedy się zatrzymaliśmy, przyznał się, że był kierowcą rajdowym. Leszek nawet w bardzo trudnej, kryzysowej sytuacji dawał poczucie bezpieczeństwa. Nigdy nie uciekał przed rozwiązywaniem problemów, zawsze starał się być buforem chroniącym nas, pracowników, przed sytuacjami, które byłyby dla nas mało komfortowe.



EMOCJE PRZED PROJEKCJĄ — TAK BYŁO I TAK JEST

KFP
KOSYCARZ FOTO PRESS

Aktorzy Daniel Olbrychski i Leszek Teleszyński, producent Wilhelm Hollender i reżyser Jerzy Hoffman przed pokazem konkursowym „Potopu” podczas I Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku w 1974 roku



W NUMERZE: MARTA WESOŁOWSKA: ZŁOTY WĄŻ; O FILMIE „POTOP”; MARIA OLEKSIEWICZ: WYWIAD Z JERZYM HOFFMANEM; PRZEWODNIK FESTIWALOWY; WOJCIECH JĘDRKIEWICZ: MYŚLĄCY BOHATEROWIE TADEUSZA ŁOMNICKIEGO; FELIETONY: ANDRZEJ CYBULSKI, MARIA OLEKSIEWICZ, KAZIMIERZ ŻÓRAWSKI

WĄDŁOŚĆ FESTIWALOWE FESTIWAL POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH GDANSKI 1974

Sobota, 7 września 1974 r.

Założenia i marzenia

(rozmowa z Jerzym Kawalerowiczem)



Fot. Jerzy Hajdini

WANDA WERTENSTEIN — Jak wiadomo, Stowarzyszenie Filmowców Polskich już od kilku lat starało się o ustanowienie dorocznego festiwalu polskich filmów fabularnych w miejscowości, która mogłaby mu zapewnić odpowiednią skalę i rozmach. Inicjatywa Stowarzyszenia oparła się w pewnej

mierze na wnioskach z doświadczeń łagowskich.

Zainteresowanie Komitetu Wojewódzkiego i władz Trójmiasta umożliwiło zorganizowanie festiwalu w warunkach pozwalających na liczny udział gości,

(Dokończenie na str. 5)

* TELEGRAM * TELEGRAM * TELEGRAM *
STOWARZYSZENIE FILMOWCÓW POLSKICH W GDANSKU
WITA WSZYSTKICH UCZESTNIKÓW I FESTIWALU FILMÓW
FABULARNYCH STOP ŻYCZY WIELU SUKCESÓW ARTYSTYCZNYCH
OWOCNYCH SPOTKAN Z SPOŁECZEŃSTWEM
WYBRZEŻA I MIŁEGO POBYTU W TRÓJMIEŚCIE
ZARZĄD SFP W GDANSKU

Po co nam ten Festiwal?

Jedynie pogany świata *złoty wąż*, narodowego Festiwalu Piosenki, a już mamy Festiwal nowy. Tym razem filmów polskich. Trzeba od razu powiedzieć, że gdański Festiwal trafił na kryzys festiwalu filmowego. Nic więc dziwnego, że w Komitecie Organizacyjnym Festiwalu mobilizacja pełna, a na zwoływanych rozlicznych naradach organizatorzy odwołują się ciągle do uczuć patriotycznych. Sprawa jest powściągliwa, obywatelska. Jeden tylko Grand Hotel w Sopocie nieczuły na prośby odpowiadał niechętnie tak kamień miejsce brak.

Nastrojem Festiwalu pierwsza dała się pojąć studencka bohema malarzy. Wykonali i ustawili oni przed hotelu „Monopol” rzeźby postaci ludzkich. Miały reklamować Festiwal, wzbudzić zgorzelenie i protesty. Ludzie żadni sensacji wietrzyli skandal. A nuz jest to początek happeningów, jakie ogłosił bywał w Oberhausen? Poświędziła się znów stara prawda, że żywy student jest to kłopot drki. Mimo że niespodzianki są możliwe, sadzę, że do otwarcia Festiwalu dzisiaj raczej dojdzie. Usadowieni w fotelach kinowych z zapartym ichem będziemy śledzić jak to Azja przetrodził się w Kmicica. A noca w klubach gwiazdy filmu spotykają się z widzami, aby przeprowadzić długie „Polałów rozmowy” o sprawach arcyzasadniczych dla polskiej kinematografii.

Festiwal piosenki selagieru nie znalazł. Nie po raz pierwszy, zresztą. Czy znajdziemy go na Festiwalu Filmowym? Ogólny pogląd jest taki: „Potop” doprowadzi ludzi do stanu wrzenia, żaden inny film się nie przebiegł i leży się, że w plebiscycie na najlepszy film Festiwalu nasza superprodukcja kostiumowa odniesie błyskotliwe zwycięstwo. Ano zobaczymy. Niespodzianki są możliwe.

Festiwal postawi nas wszystkich wobec innego pytania: gdzie jest dzieło wybitne? Trudno się nie zgodzić, że jest to pytanie podstawowe. Gdański Festiwal pomyślany jest jako szeroka płaszczyzna konfrontacji krajowej: zjawisk, postaw, tendencji artystycznych. Trzydzięści filmów to rozległa panorama wysiłków i dokonań. Co tu jest piękne i zachęcające a co zle i niepokojące? Mówiąc inaczej, co nam, za pomocą filmu, zapada w świadomość narodową? Jak dalece polskie kino jest obecne w kulturze towarzyszącej ludziom na co dzień? Jak często twórcy potrafili sprostać artystycznie tematowi moralnym, społecznym? — Pytania te są skierowane do twórców i realizatorów.

Wszystkie poczynania w tym względzie odwołują się do tego, aby uzyskać niezbędną wiedzę o reakcji kinomanów z zakładów pracy na oglądane filmy. Czy ich zdaniem twórcy filmów tkwią myślami wśród losów swego narodu? Na ile robotnicy mogą przeżyć się w polskich filmie, jak w lustrze? — Na te pytania odpowiedź liczne dyskusje twórców z robotnikami.

Jest to więc Festiwal ważny z kilku powodów, ale głównie dlatego, że ma szansę analizowania postaw twórców wobec klasy robotniczej, a tej wobec treści kultury. Filmy na Festiwal zostały wyprzedane. Film w ten sposób dowodzi raz jeszcze, że jest sztuką oryginalną i żywotną o głębokim znaczeniu dla kultury. Tym większym im bardziej palące problemy czasów, w których żyjemy, porusza.

Gdybyśmy organizowali ten Festiwal przed kilku laty, kina i ulice pełne by były ludzi w dżinsach i kufajkach, patrzących przez przyziemione okulary.

Nie sadzę, aby po Festiwalu obecnym ulice metropolii nadmorskiej Polski zaroiły się od „Kmiciców” i „Janosików”.

Cze zresztą zbytnio nie należy żałować.

ANDRZEJ CYBULSKI

„Po co nam ten Festiwal?”. To pytanie postawił redaktor Andrzej Cybulski na łamach pierwszego numeru gazety festiwalowej z roku 1974. Czytany dzisiaj, po pięćdziesięciu latach tekst stawia pytania, które pozostają żywe i aktualne. Jak dalece polskie kino jest obecne w kulturze towarzyszącej ludziom na co dzień? Jak często twórcy potrafią sprostać artystycznie tematowi moralnym, społecznym?

Z tych rozważań, które towarzyszyły pierwszemu edyjom Festiwalu, wziął się pomysł na kierunek tegorocznej „Gazety Festiwalowej”. Na jej łamach chcemy wspólnie przyrzeć się dziedzictwu Festiwalu, zastanowić się, jakie jest jego znaczenie pół wieku później. Festiwal uchodził niegdyś za front walki z władzą, za barometr nastrojów w kraju, za święto kina, które ma być blisko życia. Czy coś z tego przetrwało? Co mówi o nas dzisiaj Gdynia i filmy tu pokazywane? Czy Festiwal ma pomysł na twórczy dialog ze współczesnością? A może nowa epoka ma to do siebie, że nie powinna oglądać się wstecz, ale wyznaczać nowe dążenia i nowe zamiary? Mówiąc krótko: do czego Gdynia nam jest dzisiaj potrzebna? Tę wyliczankę moglibyśmy kontynuować, ale wolelibyśmy oddać głos tym, którzy w Gdyni od lat są obecni: twórcom i realizatorom pokazującym swoje filmy w Konkursie Głównym, znawcom i organizatorom życia filmowego w naszym kraju. Poprosiliśmy ich, aby wskazali potencjalne tematy i problemy, które być może pozwolą odpowiedzieć na pytanie zadane już pół wieku temu: „Po co nam ten Festiwal?”.

Agnieszka Holland,
reżyserka filmu „Franz Kafka”

— Fakt, że Festiwal istnieje tyle lat i że wciąż wzbudza zainteresowanie, a czasem nawet burzliwe polemiki — jak wtedy, gdy parę lat temu w gronie reżyserów zorganizowaliśmy się, żeby protestować przeciwko jego upolitycznionej wersji, kiedy to swoją agendę chciałoby Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Telewizja Polska i Stowarzyszenie Filmowców Polskich — świadczy, że to impreza potrzebna. I to różnym grupom. Z jednej strony samymi filmowcom, a z drugiej dystrybutorom, bo jest to platforma promocyjna, o którą tak trudno dzisiaj, w obliczu kryzysu frekwencji i dominacji platform streamingowych. Pytanie, czy winić należy zmianę obyczajów po pandemii, czy może polskie kino straciło pazur? Jest wiele trudnych tematów do podjęcia. Brakuje mi jednego aspektu, a mianowicie tego,

by Festiwal był prawdziwym forum refleksji na temat stanu świata, stanu kina w ogóle, a kina polskiego w szczególności. Powinna toczyć się tu krytyczna wymiana myśli i pomysłów, powinniśmy w trakcie gdyńskiej imprezy spróbować zdefiniować słabe punkty naszej rzeczywistości filmowej, które nie pozwalają rozwijać się naszej kinematografii tak, jak by potencjalnie mogła. W latach 70., kiedy istniały jeszcze zespoły filmowe, była to platforma właśnie takich burzliwych dyskusji i wzajemnego inspirowania siebie nawzajem. Gdynia jest dobrym miejscem, by zastanowić się nad tym, gdzie jesteśmy i dokąd dążymy. Żeby to się stało, należy oczyścić Festiwal z nacisków i uczynić go bardziej refleksyjnym.

Łukasz Grzegorzek,
reżyser filmu „Trzy miłości”

— Festiwal w Gdyni ma sens jako miejsce wymiany poglądów na temat kierunków rozwoju polskiej kinematografii. Ma on szczególnie znaczenie dziś, kiedy jesteśmy jako branża na sporym zakręcie, zarówno pod kątem finansowania projektów, jak i zapewnienia filmom godnego życia w kinach.

Maciej Kędziora,
historyk polskiego kina

— Prywatnie na pytanie: „Po co mi Festiwal?”, mógłbym odpowiedzieć w następujący sposób. To najważniejsze wydarzenie roku; jedyne miejsce, gdzie można holistycznie spojrzeć na sezon filmowy, podzielić sobie na grupy prezentowane filmy. Patrząc wstecz, daje się dzięki niemu przyrzeć temu, co znalazło się przed laty w Konkursie Głównym. Natomiast spoglądając szerzej, uwzględniając kryzys rynku festiwalowego, pozwolę sobie na uwagę, czym Gdynia mogłaby być — miejscem kluczowym dla branży. Inicjatywa rozwijającej się sekcji Gdynia Industry może do tego doprowadzić. Bez szeroko rozwiniętego marketingu, sesji pitchingowych, szkoleń, wymiany myśli branżowej (w okresie „gdańskim” Festiwalu w końcu to napędzało magię FPFF) Gdynia pozostanie wydarzeniem filmoznawczo istotnym, ale — z perspektywy także zagranicznego przemysłu audiowizualnego — wcale nie kluczowym. To tu powinny dziać się wielkie wydarzenia promocyjne, powstawać długie wywiady i rozmowy. Inaczej głoszony od lat przez krytyków pogląd, że koncept festiwalu narodowego powoli odchodzi w niebyt, okaże się faktem.

Bartosz Paduch,
reżyser filmu „Terytorium”

— Festiwal w Gdyni to nasz Festiwal i Festiwal naszych filmów. Wydaje mi się, że aby czegoś się o sobie dowiedzieć, poznać siebie, potrzebujemy platformy, na której możemy wymieniać nasze racje, nasze spojrzenia i poglądy na świat. Taką platformą wymiany jest właśnie Festiwal, a nasze filmy to pretekst do rozmowy. Nawet jeśli nie wszystkie zostaną z nami na długie lata, wartościowe jest choćby to, że posłużą nam do rozmowy w tym danym momencie — we wrześniu w Gdyni. Festiwal jest też potrzebny nam, środowisku filmowemu, żeby się „policzyć” i sprawdzić naszą kondycję jako osób odpowiedzialnych za popytowanie się do widzów na ekranie. To taki test na komunikację. Unikalny i bezcenny. Odpowiadając na pytanie: czy dalej się rozumiemy? Czy nasz język przemawia do widzów w Polsce?

Joanna Malicka,
trenerka pitchingu, Szkoła Filmowa im. Krzysztofa Kieślowskiego UŚ

— Na Festiwal Polskich Filmów Fabularnych przyjeżdżam do Gdyni od 25 lat. Oczywiście — jak wszyscy tutaj — przede wszystkim oglądam filmy. Dużo, najchętniej wszystkie. Świetne i kiepskie, wybitne i przeciętne. Taki intensywny tydzień pozwala mi zobaczyć polską kinematografię w pigułce. Dzięki niemu wiem, co dzieje się na rynku, odkrywam nowe nazwiska, przeżywam rozczarowania i niespodziewane zachwyty. To tydzień kibicowania przyjaciółom, trzymania kciuków za moich studentów, towarzyszenia w porażkach i sukcesach. Druga strona Festiwalu to spotkania. Przyjeżdżam tu, bo łatwiej na plaży obgadać nowy projekt, porozmawiać o pracy, spotkać dawno niewidziane osoby. Właściwie moglibyśmy to zrobić w Warszawie, ale jednak łatwiej to zrobić tutaj. W tym roku prowadzę warsztaty podczas Gdynia Campus, więc aspekt zawodowy stanie się jeszcze ważniejszy. Myślę o Gdyni jak o miejscu, gdzie prywatne splata się z nieustannymi rozmowami o nowych wyzwaniach. Do dziś pracuję przy projektach, o których pierwsze rozmowy prowadziłam w sali kinowej, na bankiecie oraz... w hotelowej windzie.

Mateusz Demski

GDYNIA MUSI BYĆ DLA WSZYSTKICH

– Festiwalu w Gdyni za wiele rzeczy się nie lubi. [...] Ale jest też wiele rzeczy, za które można go cenić. Jego wartość promocyjna jest ogromna, szczególnie w świetle tego, jak zmienia się sposób docierania filmów do widzów. Nie chodzi tylko o kinomanów, ale też o osoby, które nie czują potrzeby chodzenia do kina co chwilę. Ważne jest przecież, żeby kino było obecne w ich życiu – mówi Joanna Łapińska, dyrektorka artystyczna Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

FOTO:

Tomek Kamiński

ROZMAWIAŁ:

Mateusz Demski

Mateusz Demski: Na łamach pierwszego numeru gazety festiwalowej z roku 1974 można było przeczytać tekst Andrzeja Cybulskiego pt. „Po co nam ten Festiwal?”. Minęło pięćdziesiąt lat, a wciąż zadajemy sobie to pytanie.

Joanna Łapińska: Z niezwykłą uwagą przeczytałam ten artykuł. Kiedy czyta się o wizji festiwalu, o tym, z jaką myślą był tworzony, okazuje się, że wiele spraw pozostaje aktualnych. Jerzy Kawalerowicz w wywiadzie sprzed pół wieku, zamieszczonym w tym samym numerze gazety, zastanawia się, jakie filmy powinny być pokazywane festiwalowej publiczności, czy np. tytuły przed premierą i po niej można traktować na równi. Pięć dekad później na wiele z tych pytań znamy odpowiedzi. Jest też dla nas jasne, że nie ma jednego prostego wskazania, po co nam festiwal – odpowiedź powinna być złożona.

Z jednej strony – sprawa podstawowa: mamy tu ważne miejsce prezentacji polskiego kina. Oczywiście kładziemy duży nacisk na najnowszą polską produkcję, od długich po krótsze formy. Niezwykle ważna jest także historia kina polskiego. Dlatego przez ostatnie lata staram się pracować z klasyką, uwzględniając współczesne konteksty, odchodząc od wyłącznie tradycyjnie rozumianych retrospektyw, pokazując ją jako żywą materię, z którą cały czas jesteśmy w dialogu. Od razu nasuwa się tu kwestia edukacji. Generalnie na festiwalu widoczne jest właściwe rozłożenie akcentów, mądre łączenie perspektyw.

A jednak czasem na tę Gdynię narzekamy. Są dziennikarze, którzy jadą na festiwal jak na ściecie. Bo znowu tygodni wyłącznie z polskim kinem, bo znowu będzie rozczarowanie.

Moje doświadczenia z festiwalami pokroju Cannes, Wenecji czy Berlina są podobne. Tam lista nazwisk w programie jest zwykle imponująca, oczekiwania wygórowane, tylko potem nierzaz brakuje chwili zachwytu. W każdym razie emocje wokół tegorocznej edycji naszego festiwalu też są ogromne. W tym sensie można go porównać do wymienionych imprez. Słyszę z różnych stron, że stawka filmów w konkursach wygląda

mocno. Mamy silną grupę twórców rozpoznawalnych, na ich nowe filmy czekaliśmy i czekamy nadal. Do tego dochodzą nazwiska nowe, po których spodziewamy się elementu zaskoczenia. Przy każdej edycji jestem pytana, jak blisko życia sytuują się te filmy. Do jakiego stopnia komentują nasz świat.

— “
Umocniła się marka festiwalu, osadziliśmy się też mocniej w relacjach z publicznością.
—”

Festiwalu w Gdyni za wiele rzeczy się nie lubi. Jedni narzekają, że nie do końca odnajdują się w polskim kinie, że potrzebują większej różnorodności. Inni nie lubią tłumy i napięcia, które jest tu wyczuwalne. Ale jest też wiele rzeczy, za które ten festiwal można cenić. Jego wartość promocyjna jest ogromna, szczególnie w świetle tego, jak zmienia się sposób docierania filmów do widzów. Nie chodzi tylko o kinomanów, ale też o osoby, które nie czują potrzeby chodzenia do kina co chwilę. Ważne jest przecież, żeby kino było obecne w ich życiu.

Nawiasem mówiąc, jeszcze przed pandemią przeprowadzono badanie, które pokazało, że są dwa czyn-

niki mające realne przełożenie na wyniki polskich filmów w kinach – jednym jest kampania oscarowa, a drugim nagrody na festiwalu w Gdyni.

Pandemia jednak minęła, odbijając się na wynikach frekwencyjnych w kinach.

Dlatego zasadne jest rozmawianie o wartości promocyjnej w szerszym wymiarze. Widzimy ją, obserwując dalsze losy filmów, które startują w Gdyni. To może tylko sucha liczba, ale warto ją podać: wartość AVE (ekwiwalent reklamowy, wskaźnik wartości wyrażający ilość pieniędzy, jaką należałoby wydać na publikację lub emisję danego przekazu, gdyby był on reklamą – red.) poprzedniej edycji festiwalu wyniosła 135 milionów złotych. Nikt inny nie robi takiego wyniku. Jest to realna kwestia, z którą warto pracować.

Coraz częściej mówi się o tym, że na polskie filmy do kina się nie chodzi.

To opinia dosyć popularna, ale stanowi ona pewne uproszczenie. Jeżeli spojrzymy na to, jak szeroko filmy z poprzedniej edycji festiwalu podróżowały po Polsce, uczestnicząc w różnych festiwalach, przeglądach i DKF-ach, to zobaczymy, iż nie jest bynajmniej tak, że one nie były oglądane. Co nie zmienia faktu, iż sam odbiór i „docieralność” filmu do widzów ewoluuje wraz z rzeczywistością. Festiwal musi więc pomagać w ich rozpowszechnianiu jeszcze świadomiej i mądrzej. Staramy się, by nasza impreza była przestrzenią ważnych środowiskowych dyskusji. Jednym z istotnych realizowanych przez nas zadań jest także wspieranie młodych i zbliżanie do siebie różnych pokoleń.

Twoja przygoda z polskim kinem zaczęła się na długo przed Gdynią. Na festiwalu Nowe Horyzonty skupiałaś się na wyszukiwaniu tego, co nowatorskie, niespotykane i potencjalnie odkrywczе również na gruncie rodzimych produkcji.

Co roku dbaliśmy o to, by polskie kino było tam obecne. Już na samym początku, w trakcie cieszyńskich edycji Nowych Horyzontów, pojawił się np. konkurs



krótkiego metrażu. Rozmowy z młodymi uświadomiły mi wtedy, że nie wystarczy pokazanie filmu i zaproszenie twórców na spotkanie. Jesteśmy w stanie pomóc im dużo bardziej, dzieląc się z nimi naszą wiedzą, jak być obecnym na rynku międzynarodowym. Albo łącząc ich z twórcami z zagranicy. Dlatego powstały takie projekty, jak Studio Nowe Horyzonty czy Polish Days, gdzie przedstawiciele branży filmowej z całego świata na zamkniętych pokazach poznają najnowsze kino polskie. Co więcej, jak twierdzili młodzi twórcy, byliśmy jedną z nielicznych imprez, która w ramach takich sieciujących wydarzeń sadzała obok siebie studentów i uznanych filmowców.

Chyba podobnie wygląda to w Gdyni. Festiwal skierowany jest do ludzi branży i ma służyć nawiązywaniu kontaktów. Jednocześnie jest to impreza otwarta na widzów. Do tego dochodzi cała sieć zależności i różnych grup nacisku. Pytanie, komu dogodzić?

Według mnie to jest źle postawione pytanie. Bo tu nie chodzi o dogadanie. Gdynia musi być dla wszystkich. Próbuje zadbać o każdą grupę najlepiej jak potrafimy. Ku mojemu zdziwieniu jeszcze kilka lat temu festiwal gdyński w ogóle nie kojarzył się studentom szkół i wydziałów filmowych z miejscem dla nich. Nie czuli się tu chciani, i faktycznie, nie było w Gdyni programu do nich skierowanego. A przecież oni też już są częścią branży filmowej. Od poprzedniego roku mamy dla nich program Gdynia Campus, zresztą sami opracowują jego kształt. Lista kwestii wybranych przez nich do rozmowy jest bardzo długa.

Oczy wszystkich skierowane są oczywiście na Konkurs Główny. Jakie są zasady selekcji, jak wygląda klucz doboru filmów do programu?

W ostatnich latach mamy rekordową liczbę zgłoszeń. Co roku oglądamy pięćdziesiąt, a nawet sześćdziesiąt

pełnych metraży. Dlatego zależało mi, żeby dodać do programu drugą sekcję, Konkurs Perspektywy, i w związku z tym poszerzyć przestrzeń, prezentując w niej to, co wydaje nam się w polskim kinie najciekawsze, jeśli chodzi o ostatni sezon. Łącznie w dwóch konkursach pokazujemy dwadzieścia cztery filmy. Poza tym od kilku lat selekcja przebiega tak samo – wspieram się głosami zespołu selekcyjnego i jako pierwsza wybieram dwanaście tytułów, zapraszając je do Konkursu Głównego. Następnie Komitet Organizacyjny dodaje kolejne cztery fabuły, a dalej wybieramy osiem filmów do Konkursu Perspektywy. Słowem – kluczem pozostaje „różnorodność”.

Zniknął za to konkurs filmów mikrobudżetowych, który od początku wzbudzał dyskusje. Wszystkie tytuły dotowane z programu Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej lądowały z automatu w jednym miejscu.

Konkurs filmów mikrobudżetowych był do pewnego stopnia krzywdzący dla młodych twórców, a przecież powstał po to, by ich wspierać. Skoro tak, to powinniśmy zapewnić im równe szanse, na które zasługują, i które mają pozostałe filmy, a nie wrzucać ich do jednej szufladki, z której nie pozwala się im wyjść. Już w tamtym roku mikrobudżety pojawiły się w głównym konkursie, tak jest i w tym roku. Z kolei Konkurs Perspektywy nie został ułożony według żadnego klucza, formalnego czy pokoleniowego. Przypomina on canneński konkurs Un Certain Regard, który jest uzupełnieniem oficjalnej selekcji.

Nie każdemu w środowisku ten podział się podoba. Słyszałem głosy, że Perspektywy to taka ławka rezerwowych, nagroda pocieszenia.

Takie głosy mnie nie zaskakiwały, ale nie zgadzam się z tym. Doradziłabym przestudiowanie, co się działo z filmami, które w tamtym roku zaprezentowaliśmy w Perspektywach i w Konkursie Głównym. Twórcy z obu sekcji: Korek Bojanowski, Monika Majorek, Marysia Zbąska jedźdą po całej Polsce, pokazują swoje filmy na różnych festiwalach i nikt nie zadaje im pytania, do którego gdyńskiego konkursu trafiли. Nie walczę z tym, że dla części osób Gdynia generalnie sprowadza się do dyskusji o nagrodach. Trzymam się jednak tego, że działamy szerzej, mamy inne moce i narzędzia, z których korzystamy. Jeżeli są osoby, które spierają się, po co nam dzisiaj Perspektywy, to równie dobrze możemy zadać sobie pytanie: po co Konkurs Główny?

No właśnie: jak traktować główną sekcję festiwalu?

Ona też idzie w różne strony. Bo takie jest polskie kino. Nie określamy, co powinno być w nim prezentowane. To jest pojemny zbiór, w którym mieszczą się różne formy. W głównym konkursie w Cannes również można zobaczyć zarówno filmy komercyjne, gatunkowe, jak i skromne, artystyczne. Nasz festiwal otworzy „Chopin, Chopin!”. Ten wybór wychodzi naprzeciw oczekiwaniom widzów – pokazujemy film-wydarzenie, na który wszyscy czekają i na temat którego każdy ma jakieś wyobrażenie. Natomiast dla mnie osobiście jeszcze jedna rzecz jest istotna – ten film pokazuje naszą kulturę na tle międzynarodowym, a ja dokładnie w tym widzę siłę polskiego kina. Jesteśmy częścią większego ekosystemu, czerpiemy z niego i dokładamy do niego coś od siebie.

Co udało się osiągnąć przez trzy lata Twojej pracy?

Dużo się udało i nie jest to tylko moja osobista ocena. Ostatnio usłyszałam opinię, że „otworzyłam” Gdynię.

To prawda, na pewno pojawiła się przestrzeń na dużo szerszą prezentację polskiego kina. Umocniła się marka festiwalu, osadziliśmy się też mocniej w relacjach z publicznością. Dużo mówimy o znaczeniu Gdyni dla branży, ale druga, równie ważna rzecz, to jest kilkadziesiąt tysięcy widzów oglądających tu co roku polskie filmy. Czuję, że udało się nam też trochę spuścić powietrze z festiwalu. Budujemy program różnorodny, z kinofilskimi projektami. Potrafimy bawić się bogactwem polskiego kina, zachwycać się nim, pokazujemy je jako naszą pasję, która nas wszystkich łączy. W tym roku myślę, że szeroko będzie komentowany na przykład pokaz filmu „Kallafiori” Jacka Borcucha – najbardziej kolorowy pokaz tej edycji.

Bardzo bym chciała, żeby marka gdyńskiego festiwalu pracowała przez cały rok. Projekt „50 na 50”, który wystartował z okazji naszego tegorocznego jubileuszu, mocno mnie w tym utwierdził. To platforma, której polskie kino potrzebuje. Kolejne zadanie dla festiwalu, które widzę na następne lata, to jeszcze silniejsze, bardziej dopracowane relacje międzynarodowe. Jeśli chodzi o rynek zagraniczny, festiwal przez ostatnie lata był tworem hermetycznym, i to powinno się zmienić. Na koniec mogę przytoczyć słowa, które wiosną tego roku usłyszałam od Leszka Kopcia. Dał mi do zrozumienia, że jestem tą osobą, której na piastowanym przeze mnie obecnie stanowisku udało się najwięcej własnych pomysłów zrealizować i, co więcej, zostały one dobrze przyjęte przez środowisko i widzów. Piękny komplement.

Śmierć Leszka Kopcia to wielka strata dla festiwalu. Czy w związku z tym szykują się w Gdyni duże zmiany?

Na razie zmiany związanej z Jego odejściem widzowie nie odczuwają. Leszek miał tę mądrość, że potrafił zbudować zespół. Nie kontrolował każdego odcinka prac. Był osobą, do której można było się zwrócić, na którą można było liczyć, ale dopóki jego ingerencja nie była potrzebna, ekipa działała samodzielnie. W związku z tym kontynuacja jest zachowana. Oby wszelkie dobre zmiany były pielęgnowane w kolejnych latach, a nie zatraciły kierunku, który został tak mądrze przez Leszka wytyczony. Historia festiwalu pokazuje jednak, że może być różnie. Nie łudźmy się, że w przyszłości ominą nas różne naciski polityczne i środowiskowe. Gdynia jest papierkiem lakmusowym tego, co się dzieje naokoło w kraju, nie udaje jej się uchronić przed zawirowaniami, które przychodzą. Zawsze była to impreza mierząca się z przeróżnymi naciskami. Nie jesteśmy w stanie się od nich odciąć. Tym niemniej o ten festiwal warto walczyć.

Joanna Łapińska

dyrektorka artystyczna Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Od 2002 do 2016 r. związana z festiwarem Nowe Horyzonty. W latach 2016-2020 dyrektorka programowa festiwalu Transatlantyk. Ekspertka Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, Łódzkiej Komisji Filmowej, Warszawskiego Funduszu Filmowego.

JURY Konkursu Głównego



Magnus von Horn — przewodniczący

Reżyser filmowy, urodzony w 1983 roku w Göteborgu, absolwent PWSFTvT w Łodzi. Jego pełnometrażowy debiut fabularny, „Intruz”, miał premierę na MFF w Cannes 2015 w sekcji Directors' Fortnight. Drugi film, „Sweat”, został zakwalifikowany do oficjalnej selekcji MFF w Cannes 2020, zdobył m.in. Srebrne Lwy na FPFF w Gdyni 2020. Kolejny film, „Dziewczyna z igłą”, miał premierę podczas MFF w Cannes 2024 w konkursie głównym, zdobył Srebrne Lwy na FPFF w Gdyni 2024, otrzymał nominacje do Złotego Globa i do Oscara w kategorii najlepszy film nieanglojęzyczny.



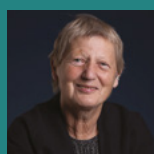
Bartosz Chajdecki

Kompozytor muzyki filmowej i serialowej. Urodzony w 1980 roku, zaczął komponować w wieku dwunastu lat. W 2004 roku ukończył z wyróżnieniem Akademię Muzyczną w Krakowie. Współpracował m.in. z Kingą Dębską, Łukaszem Palkowskim, Maciejem Pieprzycą, Gregiem Zglińskim, Juliuszem Machulskim, Janem Komasa. Laureat Transatlantyk Oceans Award, nagrody specjalnej „Bo wARTo!” czy nagrody Polska Ścieżka Dźwiękowa Roku.



Magdalena Kamińska

Producentka filmowa. Filmy, przy których pracowała, były wielokrotnie nagradzane: „Baby Bump” (reż. Kuba Czekaj) – wyróżnienie przez KIPA za odwagę twórczą podczas OFF Camera w Krakowie 2016; „Wilkołak” (reż. Adrian Panek) – nagrody za reżyserię i muzykę na FPFF w Gdyni 2018; dokument „Syndrom Hamleta” (reż. Elwira Niewiera i Piotr Rosołowski) – Grand Prix w sekcji Semaine de la Critique na MFF w Locarno 2022 oraz Złoty Lajkonik na KFF 2022.



Magdalena Dipont

Scenografka, absolwentka ASP w Warszawie. Jest odpowiedzialna za dekorację wnętrz i scenografię w filmach Andrzeja Wajdy (m.in. „Panny z Wilka”, „Katyń”, „Waleśa. Człowiek z nadziei”). Współpracowała też z Januszem Zaorskim („Baryton”, „Jezioro Bodeńskie”), Krzysztofem Kieślowskim („Dekalog”, „Podwójne życie Weroniki”), Krzysztofem Krauze („Dług”, „Nikifor”), Borysem Lankoszem („Rewers”), Marcinem Krzyształowiczem („Pan T.”).



Łukasz M. Maciejewski

Scenarzysta filmowy i telewizyjny. Współautor scenariusza debiutu fabularnego Marcina Koszałki „Czerwony pająk” oraz drugiego filmu tego reżysera, „Biała odwaga” (nagroda za scenariusz na FPFF w Gdyni 2024). Autor scenariuszy filmów Mateusza Rakowicza „Najmro” (nagroda za scenariusz na Koszalińskim Festiwalu Debiutów Filmowych „Młodzi i Film” 2022) i „Dzień Matki”, „Braty” Marcina Filipowicza czy „Ukryta sieć” Piotra Adamskiego.



Łukasz Gutt

Operator filmowy, reżyser i artysta wizualny. Absolwent Wydziału Operatorskiego UŚ w Katowicach, zadebiutował w 2011 roku filmem „Ki” (reż. Leszek Dawid). Jako autor zdjęć współpracował przy wielu nagradzanych produkcjach, m.in. „Kamerdynerze”, „Performerze”, „Sercu miłości”, „Broad Peak”. W duecie z Łukaszem Rondudą wyreżyserował film „Wszystkie nasze strachy”, który zdobył Złote Lwy na FPFF w Gdyni 2021.



Grażyna Szapołowska

Aktorka filmowa, teatralna i telewizyjna, a także reżyserka i pisarka. Ukończyła PWST w Warszawie, a karierę sceniczną rozpoczęła we Wrocławskim Teatrze Pantomimy. W kinie zadebiutowała w latach siedemdziesiątych, lecz przełomem okazał się występ w węgierskim filmie „Inne spojrzenie” (1982). Wystąpiła w takich produkcjach jak: „Krótki film o miłości”, „Bez końca”, „Magnat”, „Pan Tadeusz”, „Medium”, „Kroniki domowe” czy „Belcanto”.

FILMY KONKURSU GŁÓWNEGO 50. FPFF

„Brat”, reżyseria: Maciej Sobieszczański, scenariusz: Maciej Sobieszczański, Grzegorz Puda, producenci: Dariusz Jabłoński, Violetta Kamińska, Izabela Wójcik

„Capo”, reżyseria: Robert Kwilman, scenariusz: Robert Kwilman, Malwina Górecka, Kirk Kjeldsen, producenci: Malwina Górecka, Peter Sand Magnussen

„Chopin, Chopin!”, reżyseria: Michał Kwieciński, scenariusz: Bartosz Janiszewski, producenci: Michał Kwieciński, Małgorzata Fogel-Gabrys

„Dom dobry”, reżyseria i scenariusz: Wojciech Smarzowski, producenci: Janusz Hetman, Wojciech Gostomczyk

„Franz Kafka”, reżyseria: Agnieszka Holland, scenariusz: Marek Epstein, Agnieszka Holland, producenci: Marcin Wierchosławski, Sarka Cimbálova, Agnieszka Holland, Alicja Jagodzińska-Kałkus

„Klarnet”, reżyseria i scenariusz: Tola Jasionowska, producenci: Adrian Skwierc, Joanna Jankowska-Flis

„Larp. Miłość, trolle i inne questy”, reżyseria: Kordian Kądziała, scenariusz: Kordian Kądziała, Michał Wawrzeki, producenci: Andrzej Papis, Maciej Sowiński

„Ministranci”, reżyseria i scenariusz: Piotr Domalewski, producenci: Leszek Bodzak, Aneta Hicinkbotham, Piotr Walter, Jarosław Jakubiec

„Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej”, reżyseria: Emi Buchwald, scenariusz: Emi Buchwald, Karol Marczak, producenci: Jerzy Kapuściński, Magdalena Tomanek

„Światłoczuła”, reżyseria: Tadeusz Śliwa, scenariusz: Tomasz Klimala, Hanna Węsierska, producenci: Klaudiusz Frydrych, Inga Kruk, Agata Dybul

„Terytorium”, reżyseria: Bartosz Paduch, scenariusz: Marcin Grabowski, Bartosz Paduch, producenci: Jacek Kulczycki, Paweł Jóźwik

„Trzy miłości”, reżyseria: Łukasz Grzegorek, scenariusz: Łukasz Grzegorek, Krzysztof Balcewicz, Weronika Biłska, Natalia Grzegorek, producentka: Natalia Grzegorek

„Vinci 2”, reżyseria: Juliusz Machulski, scenariusz: Juliusz Machulski, Robert Więckiewicz, producent: Zbigniew Domagalski

„Wielka Warszawska”, reżyseria: Bartłomiej Ignaciuk, scenariusz: Jan Purzycki, Bartłomiej Ignaciuk, producentka: Alicja Grawon-Jaksik

„Zamach na papieża”, reżyseria i scenariusz: Władysław Pasikowski, producenci: Klaudiusz Frydrych, Inga Kruk

„Życie dla początkujących”, reżyseria: Paweł Podolski, scenariusz: Paweł Podolski, Lynn Kucharczyk, producentki: Anna Wereda, Alicja Gancarz

Sześciu autorów (znakomitych), jedna intryga. Po raz pierwszy w naszej Gazecie!

To edycja Festiwalu wyjątkowa pod wieloma względami. I nie chodzi tylko o jubileusz. Po raz pierwszy w „Gazecie Festiwalowej” będziemy codziennie publikować opowiadanie w odcinkach. To nie będzie jednak takie zwykłe opowiadanie. Jego autorami są twórcy, którzy podczas Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni otrzymali nagrody za najlepszy scenariusz. Pierwszy z wybranych przez nas gdyńskich laureatów – a wszyscy to znakomici scenarzyści – napisał swoją część i przekazał ją kolejnej osobie, która rozwijała historię w wybranym przez siebie kierunku. I tak dalej, i tak dalej... Dzisiaj zapraszamy na część pierwszą „Tajemnicy Inferno” – napisał ją Łukasz M. Maciejewski, który w ubiegłym roku odebrał razem z Marcinem Koszałką nagrodę za najlepszy scenariusz filmu „Biała odwaga”. Kim są pozostali autorzy? Karty będziemy odkrywać w kolejnych numerach gazety. Możemy tylko zdradzić, że akcja rozgrywa się podczas 50. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, a wszystko zaczyna się świtem w Piekiełku...

Anna Kempys



FOTO: © POLINA RYTOVA

TAJEMNICA INFERNO

– W Piekiełku jest podkop – prywatny detektyw Marian Tutaj z początku wątpił, czy dobrze usłyszał słowa, które za pośrednictwem słuchawki telefonicznej dotarły do jego ucha. A jednak – to właśnie usłyszał. W Piekiełku jest podkop.

Trzydzieści minut później, na piętnaście minut przed świtem, po pięciu minutach jazdy wysiadł z jedynej rzeczy, jaką zostawiła mu po rozwodzie żona – samochodu Cinquecento Happy. Był w nastroju całkowicie przeciwnym do „happy”.

Wkroczył do hotelu Mercure, minął recepcję i szedł tam, dokąd go wezwano. Do filmowego Inferno, w którym – po raz pięćdziesiąty – szereg pięknych i bogatych polskich filmowców poprawiał sobie nastrój konsumpcją płynów w ilościach niezwykle radosnych dla Ministerstwa Finansów, za to zdecydowanie mniej – dla ich hepatologów.

W barze przywitał się z wysokim jegomościem, którego głos rozpoznał wcześniej w telefonie. Znał go – był to kierownik sali, Krajcar. Towarzyszyła mu kobieta niewyglądająca na jego małżonkę. Wyglądała raczej na jego matkę.

– Musi pan go znaleźć – powiedziała kobieta.

Znaleźć? Tutajowi wydawało się, że wezwano go, by wyjaśnić zagadkę podkopu.

– Kogo znaleźć? – zapytał.

– Jak to kogo?! Laureata festiwalu, którego wciągnięto do podkopu!

– wyklarowała nieklarowną sytuację kobieta, która rzeczywiście okazała się matką kierownika.

Krajcar pokiwał głową. Tutaj podrapał się po nosie. „To nie będzie prosta sprawa” – pomyślał.

Łukasz M. Maciejewski
cdn.



„50 NA 50” NA JUBILEUSZ FESTIWALU

Festiwal Polskich Filmów Fabularnych obchodzi w tym roku swoje 50-te urodziny. Z tej okazji Pomorska Fundacja Filmowa przygotowała wyjątkowy projekt „50 na 50”, który pozwolił przenieść atmosferę Festiwalu poza Gdynię.

W ramach tego przedsięwzięcia od marca do grudnia 2025 roku w 34 miastach odbywają się przeglądy filmowe, prezentujące najważniejsze tytuły i momenty z dziejów Festiwalu.

Do programu włączyło się aż 57 instytucji: kina studyjne i plenerowe, domy kultury, biblioteki, DKF-y, szkoły filmowe oraz inne festiwale, m.in. Tofifest w Toruniu, Kino na Granicy w Cieszynie czy Letnia Akademia Filmowa w Zwierzyńcu. Jubileuszowe pokazy filmowe uzupełniają spotkania z twórcami, którzy przybliżają kulisy powstawania filmów oraz własne wspomnienia związane z FPFF.

Uczestnicy poznają dorobek artystyczny wybitnych twórców: Jerzego Stuhra, Marka Koterskiego, Janusza Zaorskiego czy Daniela Olbrychskiego, ale także mogą zobaczyć filmy reżyserów młodego pokolenia, którzy dopiero budują swoją pozycję w polskiej kinematografii. Widzowie zyskują szansę, by przypomnieć sobie lub zobaczyć po raz pierwszy najciekawsze pol-

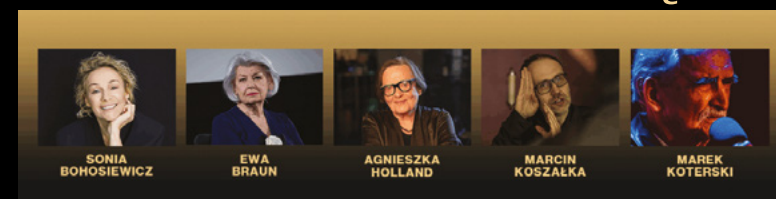


skie produkcje, zarówno w ramach retrospekcji kina gatunkowego, jak i pokazów przygotowanych specjalnie dla młodych widzów. Dzięki temu „50 na 50” staje się nie tylko podróżą przez historię FPFF, lecz także inspirującym spotkaniem różnych pokoleń filmowych twórców i odbiorców.

Projekt zainaugurowany został przez przegląd „Festiwalowe biografie. Przywrócone historie”, organizowany przez Gdynskie Centrum Filmowe. Szczegółowe informacje na temat terminów oraz listę wydarzeń z cyklu „50 na 50” można znaleźć na stronie <https://festiwalgdynia.pl/> w zakładce „Aktualności”. J.Ł.



MISTRZOWSKA PIĄTKA



Po raz trzeci na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni pięcioro filmowców i filmowczyń opowie o polskich filmach szczególnie dla nich ważnych w sekcji Mistrzowska Piątka.

Prezentowane filmy złożą się na wyjątkowe spotkanie z klasyką. Co istotne, każdy seans w sekcji Mistrzowska Piątka będzie miał dwoje bohaterów: film i twórcę, który go wskazał. Po projekcji rozmowy z osobami, które film wybrały.

SONIA BOHOSIEWICZ postawiła na dwa krótsze filmy Janusza Majewskiego: „Awatar czyli zamiana dusz” i „Ja gorę!”. – Janusz Majewski na początku kariery wprowadzał do polskiego kina nowe gatunki: horror, kino fantastyczno-naukowe, groteskę. I robił to genialnie – mówi aktorka.

EWA BRAUN wybrała „Wrota Europy” Jerzego Wójcika. – Chcę przypomnieć film rzadziej pokazywany, który onegdaj zachwycił mnie swoimi wizualnymi walorami, jak i przekazem dramatycznych treści – zaznacza wybitna scenografka.

AGNIESZKA HOLLAND – „Córki dancingu” Agnieszki Smoczyńskiej. – To zaskakujący, oryginalny, pełen

energii film, i to nie tylko na tle polskiego kina – wyjąśnią znakomita reżyserka.

MARCIN KOSZAŁKA wybrał „Szpital przemienienia” Edwarda Żebrowskiego. – To film, który poruszył mnie do głębi. Opowiada o granicach człowieczeństwa w świecie pogrążonym w obłądzie, bliskim rozpadu: cicho, ale z ogromną siłą – tłumaczy reżyser.

MAREK KOTERSKI opowie o swojej fascynacji „Popiołem i diamentem” Andrzeja Wajdy. – Kiedy idę do kina, to oczekuję, że film: będzie mi się oglądał, będzie mnie obchodził i że chciałbym go obejrzeć jeszcze raz. „Popiół i diament” obejrzałem 21 razy. MB

PROJEKCJE I SPOTKANIA ODBYWAĆ SIĘ BĘDĄ W GCF, W SALI GOPLANA.

- **23 września**, wtorek, godz. 12:45 - „Wrota Europy”
- **24 września**, środa, godz. 13:00 - „Awatar, czyli zamiana dusz”, „Ja gorę!”
- **26 września**, piątek, godz. 13:00 - „Szpital przemienienia”
- **26 września**, piątek, godz. 15:45 - „Córki dancingu”
- **27 września**, sobota, godz. 11:00 - „Popiół i diament”



MAŁGORZATA RAKOWIEC – redaktor naczelny
Mateusz Demski – z-ca red. nac., sekretarz redakcji
JAROSŁAW KUREK – korekta
TOMEK KAMIŃSKI, WOJTEK ROJEK – foto

Zespół redakcyjny:
Anna Kempys, Zuzanna Jąłowska, Julia Łukaszek
Weronika Petelczyk, Karolina Ślusarczyk,
Krzysztof Żochowski

Projekt i skład graficzny:
MARTA DELSTANCHE
Druk:
DMG DANIEL GÓRNY



ZOBACZ ŚWIAT NA NOWO Z LAGUNA MEDICAL

Lider nowoczesnej okulistyki w Trójmieście

- Laserowa korekcja wzroku
- Leczenie zaćmy, stożka rogówki, jaskry
- Doświadczeni chirurdzy i tysiące skutecznych operacji

Nowoczesny ośrodek – centrum okulistyczne, prywatne gabinety i szpital z własnym blokiem operacyjnym.

Najwyższe standardy – certyfikaty ISO, nowoczesny sprzęt i pełne bezpieczeństwo zabiegów.

Laguna Medical to także konsultacje specjalistyczne: ortopedyczne, dermatologiczne i wiele innych – wszystko w jednym miejscu, na najwyższym poziomie.

BEZPIECZEŃSTWO. JAKOŚĆ. ZAUFANIE.



www.lagunamedical.pl

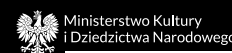


58 555 85 55



Gdynia, ul. Świętojańska 13

ORGANIZATORZY



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Filmoteka Narodowa
Instytut Audiowizualny



POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ



Stowarzyszenie Filmowców Polskich



PREZYDENT MIASTA GDYNI



MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



NARODOWE CENTRUM KULTURY



PRODUCENT



POMORSKA FUNDACJA FILMOWA GDYNI

Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury
Współfinansowanie: Polski Instytut Sztuki Filmowej

MECENAS

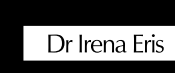


Energa
GRUPA ORLEN

SPONSORZY



PORT GDYŃIA

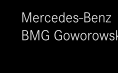


Dr Irena Eris

PARTNERZY STRATEGICZNI



KGHM
POLSKA MIEDŹ



Mercedes-Benz
BMG Goworowski



OGÓLNOPOLSCY PATRONI MEDIALNI



TVP



Jedynka
POLSKIE RADIO



Trójka
POLSKIE RADIO



ELLE



VIVA!



FILMWEB



zwierciadło



KINO



onet



POLSKA PRESS GRUPA

LOKALNI PATRONI MEDIALNI



Radio Gdańsk



trojmiasto.pl



Dziennik Bałtycki



TVP 3
GDYŃSK

PARTNERZY GŁÓWNI



plus



HELIOS



anima



MUZEUM
MIASTA GDYŃI



IZ



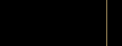
INSTYTUT
ADAMA
MICKIEWICZA



3D ZAPAL



Hisense



POMORSKI
INSTYTUT
KULTURY
REGIONALNEJ



KINO
POLSKA



Gdynskie
Centrum
Filmowe



CENTRUM
KULTURY
I SZTUKI



nam
naszemiasto.



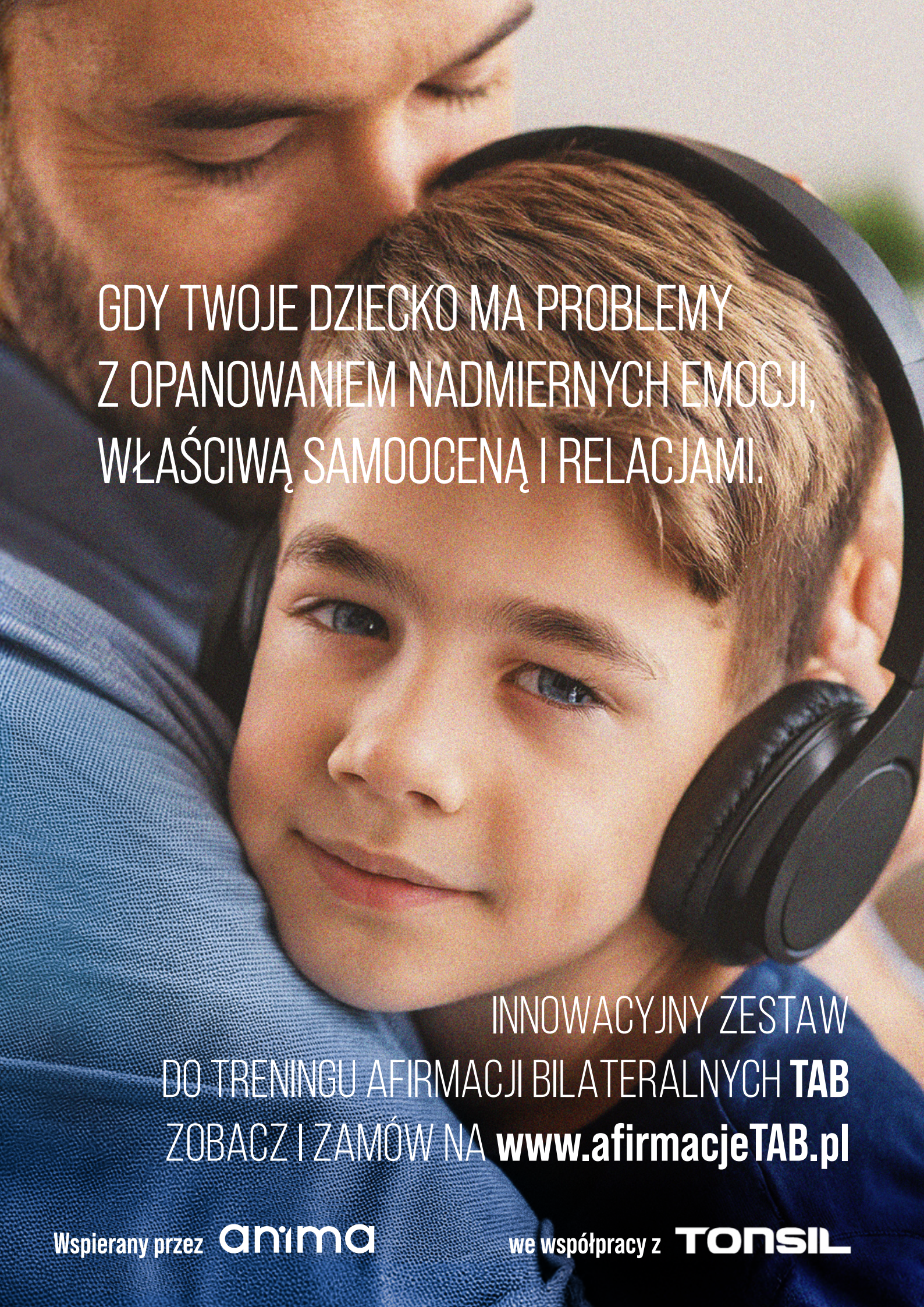
Urendy



KULTURA
DOSTĘPNA



LAGUNA
MEDICAL



GDY TWOJE DZIECKO MA PROBLEMY
Z OPANOWANIEM NADMIERNYCH EMOCJI,
WŁAŚCIWĄ SAMOOCENĄ I RELACJAMI.

INNOWACYJNY ZESTAW
DO TRENINGU AFIRMACJI BILATERALNYCH **TAB**
ZOBACZ I ZAMÓW NA www.afirmacjeTAB.pl

Wspierany przez **anima**

we współpracy z **TONSIL**